Wstęp

Stefan Marek Eiger, bardziej znany pod pseudonimem literackim „Stefan Napierski", urodził się 15 marca 1899 roku w Warszawie przy ulicy Foksal 15, gdzie rodzina Eigerów zajmowała kilkunastopokojowe mieszkanie. Eigerowie szczycili się pochodzeniem od słynnego poznańskiego rabina Akiwy Eigera (1761–1837), jednego z najwybitniejszych talmudystów tamtego czasu. Dziadek Stefana Napierskiego, Jakub (Akiwa) Eiger (1838–1888), należał do pionierów polskiego przemysłu cementowego. Z Franciszką (Fojglą) z Mendelsohnów (1836–1890) miał dwanaścioro dzieci, w tym Bolesława Eigera (1868–1923) – ojca Stefana Napierskiego. Bolesław studiował w Akademii Handlowej w Wiedniu, musiał jednak przerwać naukę, by po śmierci ojca – wraz z braćmi Juliuszem i Bronisławem – objąć zarządzanie rodzinnym przedsiębiorstwem cementowym. Był współwłaścicielem cementowni „Wołyń" (w wołyńskim Zdołbunowie) oraz „Wysoka" (w Łazach koło Zawiercia). „Ojciec dużo i intensywnie pracował, co jednało mu mój szacunek – wspomina Maria Kamińska, siostra Stefana Napierskiego. – Pracownicy niejednokrotnie podkreślali, że jest człowiekiem o dużych zdolnościach i wielkim rozmachu. Wszystkie pomysły twórcze pochodzą od niego – mówili nieraz z uznaniem. To oczywiście dodawało mu w moich oczach powagi. Ojciec codziennie z rana bywał w biurze, popołudnie zaś spędzał na konferencjach i posiedzeniach"[1].

Był również bardzo aktywny społecznie: należał do Rady Stanu Królestwa Polskiego, wchodził w skład Rady Miejskiej Warszawy, był członkiem Partii Równości Obywatelskiej Żydów Polskich oraz

Zjednoczenia Polaków Wyznania Mojżeszowego Wszystkich Ziem Polskich; współzałożył „Nową Gazetę", propagującą idee asymilacji Żydów w Polsce. Pełnił funkcję konsula honorowego Królestwa Danii, co mu pomagało w prowadzeniu interesów w Petersburgu i w Warszawie. Był – obok Emila Młynarskiego, księżny Natalii Lubomirskiej i księcia Stefana Lubomirskiego – jednym z fundatorów filharmonii warszawskiej, w której miał dożywotnio wykupione fotele dla siebie i dla żony. Ożenił się w 1895 roku w Łodzi z Dianą Silberstein (1875–1945). „Silbersteinowie stanowili jedną z najbogatszych rodzin łódzkich przemysłowców – pisze Teresa Sońta-Jaroszewicz. – Właściciele nieruchomości i fabryk włókienniczych, spokrewnieni z Poznańskimi, z dumą podkreślali swoje pochodzenie od rodziny Feursteinów, która przechowywać miała u siebie przywileje nadane ich przodkom przez Kazimierza Wielkiego. Markus Silberstein (1833–1899), dziadek Kazimierza [i Stefana Napierskiego] od strony matki, był jednym z założycieli konsorcjum, które skupiało łódzkich przemysłowców i w 1897 roku zawarło umowę z magistratem na budowę w Łodzi linii tramwajowych. Zasiadał w Radzie Nadzorczej Szkoły Handlowej Zgromadzenia Kupców miasta Łodzi, był członkiem Zarządu Łódzkiej Straży Ogniowej. Wraz z żoną Teresą vel Hudesą Silberstein z domu Cohn (1842–1914) udzielali się społecznie"[2]. Poza tym Markus Silberstein był członkiem rzeczywistym Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie, a w swoich zbiorach posiadał między innymi prace Juliana Fałata i Samuela Hirszenberga. Teresa zaś – jak głosiła rodzinna legenda – brała udział w powstaniu styczniowym.

Diana Eiger, matka Stefana Napierskiego, kontynuowała kulturalne tradycje rodziny Silbersteinów, organizując w Lisowicach letnie plenery dla artystów pochodzenia żydowskiego (Maurycego Trębacza, Leopolda Pilichowskiego, Efraima i Menasze Seidenbeutelów),

ofiarowując Muzeum Narodowemu w Krakowie obraz Samuela Hirszenberga *Szkoła talmudystów* (1887), prowadząc salon towarzysko-literacki, w którym grywał młody Artur Rubinstein, a niekiedy bywał Wojciech Kossak, który „jadł za dwóch i opowiadał różne śmieszne dykteryjki o dworze Hohenzollernów”[3]. Jej kontakt z literaturą nie ograniczał się do prowadzenia salonu, „pisywała wiersze, których zresztą nie pokazywała nikomu. Gdy po pierwszej wojnie światowej jakaś Komisja Ligi Narodów ogłosiła konkurs na film obrazujący walkę o pokój, matka moja posłała ułożony przez siebie scenariusz i – o dziwo! – otrzymała pierwszą nagrodę”[4]. Pod koniec 1922 roku ułatwiła Iwaszkiewiczowi objęcie posady sekretarza marszałka sejmu Macieja Rataja.

Po śmierci męża została współwłaścicielką Towarzystwa Fabryk Portland-Cement; w latach trzydziestych należała do Centralnej Rady Zjednoczonych Komitetów do Walki z Prześladowaniami Żydów w Niemczech; w 1936 roku reprezentowała Polskę na Światowym Kongresie Antynazistowskim w Genewie. „Podobnie jak mąż należała do grona Żydów na wskroś zasymilowanych, w utożsamieniu się z narodem polskim widzących przyszłość dla siebie”[5].

Stefan Napierski miał troje rodzeństwa: Marię (1897–1983), Zdzisława (1903–1924) oraz Kazimierza (1909–1987). Maria, tak jak jej młodsi bracia, uczyła się w renomowanej szkole Heleny Szalayowej, siostry Marii Curie-Skłodowskiej. Na jej rozwój duchowy i późniejsze wybory życiowe duży wpływ miała ucząca w tej szkole Stefania Sempołowska, dziennikarka i działaczka pedagogiczna. Studiując filozofię na Uniwersytecie Warszawskim, Maria Kamińska przeżyła zachwianie wiary w postęp, ewolucję i darwinizm. Wydobyła się z kryzysu dzięki lekturze *Kapitału* Karola Marksa. „Kryzys wewnętrzny został zażegnany raz na zawsze. Marksizm stał się

moim światopoglądem i pozostał nim na całe życie”[6]. W 1918 roku wstąpiła do Sekcji Akademickiej PPS-Lewicy, potem zasiliła szeregi Komunistycznej Partii Robotniczej Polski i partia stała się dla niej „na całe życie najbliższą i najdroższą”[7]. Początkowo pracowała jako nauczycielka, ale po aresztowaniu w 1923 roku za działalność komunistyczną i po wyjściu z więzienia rok później – wszystkie siły oddała pracy partyjnej. Powtórnie została aresztowana w 1934 i przebywała w więzieniach do 1939 roku.

Zdzisław Eiger w 1920 roku wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej, służąc jako szeregowiec w Syberyjskim Pułku Łączności. Potem studiował weterynarię. 2 września 1924 popełnił samobójstwo, strzelając sobie w usta. „Nie wiedział, co począć ze sobą – tłumaczy decyzję brata Maria Kamińska, którą Zdzisław odwiedził w więzieniu przed odebraniem sobie życia. – Mierziło go środowisko bogatych przemysłowców, odwracał się z niechęcią od wszelkich perspektyw robienia interesów”[8].

Kazimierz zmienił wyznanie z mojżeszowego na rzymsko-katolickie w 1926 roku, dwa lata później wyjechał do Genewy, by na Wydziale Nauk Ekonomicznych i Społecznych tamtejszego uniwersytetu studiować nauki polityczne; w latach 1932–36 studiował na paryskiej Sorbonie historię sztuki i historię literatury francuskiej. Od 1937 do 1939 mieszkał w Warszawie przy Placu Zamkowym 9; w ostatnich dniach sierpnia wyjechał do Paryża. Po zdobyciu Paryża przez Niemców w czerwcu 1940 roku uciekł do Marsylii, a stąd w styczniu 1941 roku przez Casablancę i Kadyks do Brazylii, stamtąd zaś do Curaçao, ówczesnej stolicy Antyli Holenderskich. Podczas rejsu, śpiąc w wieloosobowej kajucie blisko kotłowni, dużo czytał, między innymi *Wiersze wybrane* Jarosława Iwaszkiewicza[9]. Latem 1943 roku przybył do Bogoty, stolicy Kolumbii, gdzie potem pracował jako profesor literatury

francuskiej na tamtejszym uniwersytecie; w późniejszych latach zajmie się krytyką sztuki i prowadzeniem galerii, zyskując przydomek prekursora nowoczesnej sztuki kolumbijskiej. Teresa Sońta-Jaroszewicz zauważa zastanawiające podobieństwo losów Stefana Napierskiego i Kazimierza Eigera: „Znani i poważani w swoich czasach, odcisnęli ślad odpowiednio na polskim i kolumbijskim życiu kulturalnym, po śmierci zostali zapomniani i dopiero po latach doczekali się powrotu zainteresowania ich działalnością. Powstały wręcz podobne książki z wyborem ich tekstów. Po raz pierwszy, w 1995 roku, został zebrany i opublikowany wybór pism krytycznych Eigera przez Mario Jursich Durána w książce *Casimiro Eiger. Crónicas de arte colombiano 1946/1963*. Podobnie stało się z twórczością krytyczno-literacką jego brata, Stefana Napierskiego. W 2009 roku jego teksty zostały zebrane i poddane analizie przez Jana Ziębę w książce *Stefan Napierski. Wybór pism krytycznych*. Również wybory życiowe braci są zastanawiająco zbieżne, po dojściu do pełnoletniości obydwaj wybrali religię katolicką, obydwaj byli orientacji homoseksualnej”[10].

Zarysowana pokrótce historia rodziny Eigerów przywodziła Stefanowi Napierskiemu na myśl dzieje innej familii: Buddenbrooków z powieści Thomasa Manna, o czym pisze Hanna Mortkowicz-Olczakowa w *Buncie wspomnień*[11]. Napierski rozpoznawał siebie zapewne w schorowanym i niezaradnym życiowo Chrystianie, którego starszy brat Tomasz, reprezentujący zbiorowy głos rozsądku, strofuje: „I ty tego nie pojmujesz, człowieku, że wszystkie te ohydy to następstwa i wytwory twoich występków, twej bezczynności, twego wglądania w siebie?! Pracuj! Przestań zajmować się twymi stanami i gadać o nich!”[12].

Stefan Napierski był wychowywany w „złotej klatce”[13] już od najmłodszych lat. Wraz z rodzeństwem „często odwiedzał wuja Maurycego Poznańskiego w Łodzi, w jego pałacu przy ulicy Ogrodowej

bawił się ze swoim kuzynostwem. Dużo czasu w dzieciństwie spędzał w majątku rodzinnym w Lisowicach pod Ozorkowem, letniej rezydencji rodziny Eigerów"[14]. Początkowo uczęszcza do szkoły Heleny Szalay-Skłodowskiej, następnie przez pewien czas uczył się w Niemczech, potem w Gimnazjum Emiliana Konopczyńskiego w Warszawie, gdzie zdał maturę.

> Nie byłem uczniem dobrym ani też przykładnym, zarówno w szkołach polskich, jak i zagranicznych (w Nadrenii) – wspomina szkolne lata Napierski. – Matematyka była dla mnie wiedzą tajemną; z trudem dotarłem do dwumianu Newtona, całki i różniczki dyktowali mi koledzy. Odwzajemniałem się im pisaniem wypracowań polskich, w których celowałem, ćwiczeń francuskich oraz niemieckich. Geografii oraz historii uczono nas po rosyjsku w polskim gimnazjum, lecz raczej teoretycznie, gdyż „język krajowy" w obu tych przedmiotach starannie był konspirowany przed niespodziewanymi napadami wizytatorów. W fizyce miałem stale „przeszłość zaszarganą", jak twierdził nasz nauczyciel, co praktycznie wyrażało się w dorocznych niemal poprawkach. Jest to tym dziwniejsze, że profesor był wybornym wykładowcą, a sam w latach następnych stałem się namiętnym czytelnikiem Jeansa[15] oraz wszelkich jako tako dostępnych książek z dziedziny nowej chemii, astronomii, biologii. Do matury dosłownie wykułem trzy tomy obowiązującego kursu fizyki i pamiętam po dziś dzień drżenie serca przed drzwiami pokoju egzaminacyjnego. Równowaga niestała oraz zagadnienie kalorii okazało się problemem nietrudnym do przezwyciężenia, podobnie jak recytacja dwóch ód horacjańskich. Była to pierwsza matura za rządów Polski niepodległej, znakomity językoznawca, Tytus Benni, był oficjalnym delegatem. Przejęło to największych nawet zabijaków klasowych. Po krótkim etapie uniwersyteckim w rok potem,

w różnych formacjach, spotkać mieliśmy się w wojsku. Ze szczenięcych lat od razu przerzucono nas w powagę świata. Gdy dziś wspominam te lata, widzę, że mimo wszystko byliśmy przygotowani niezgorzej[16].

W 1918 roku Stefan Napierski rozpoczął studia polonistyczne i germanistyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Rok wcześniej przyjął chrzest, upatrując w katolicyzmie religię najlepiej odpowiadającą jego duchowym potrzebom: pragnął wiary, która byłaby zarazem dyscypliną duchową i źródłem intelektualnej tężyzny. Na tę decyzję rzuca nieco światła późniejsza wypowiedź Napierskiego w ankiecie miesięcznika „Okolica Poetów"; na pytanie: „Jakie okoliczności mogłyby podnieść poziom współczesnej poezji polskiej?" odpowiedział: „Przesycenie poezji jeśli nie treścią, to przynajmniej postawą etyczną, możliwie jednolitą, twórczą, nieubłaganą, łagodną, zaczepną. Moim osobistym zdaniem: dyscyplina katolicyzmu, która jedyna może uratować poetę przed deprawacją i wynaturzeniem; lecz katolicyzmu pojętego nie jako kwietyzm lub wygodne osiągnięcie, lecz jako ustawiczna budowa osobowości"[17]. Tak zaś o religijności Napierskiego pisał jego sekretarz Seweryn Pollak: „Katolicyzm Napierskiego różne przechodził fazy. Kiedy go poznałem [wiosną 1929], był raczej indyferentny, ale gdzieś w połowie lat trzydziestych nawiązał stosunki z ludźmi zgrupowanymi dookoła kwartalnika «Verbum», którego redaktorem był ks. Korniłowicz, choć, o ile pamiętam, nic tam nie drukował. Wydaje mi się, że jego stosunek do religii był czysto intelektualny, nie był chyba zdolny do uniesień wiary"[18]. Potwierdzeniem tej opinii jest aforyzm Napierskiego: „Istnienie Boga – to jedna z wielu możliwości wszechświata, dlatego nie jest oszustwem ani tchórzostwem modlitwa «na wszelki wypadek»; nie jest to zabezpieczanie się, ale błaganie, aby Bóg istniał"[19].

Eigerowie nie byli zadowoleni z konwersji Napierskiego. Ze wspomnień Marii Kamińskiej wyłania się obraz rodziny laickiej:

> Wychowanie moje było zupełnie areligijne. Wprawdzie we wczesnym dzieciństwie uczono mnie paciorka do anioła stróża, ale poszedł niebawem w zapomnienie. […] Żadnych obrzędów religijnych nie znałam. Nie istniały one u nas w domu, ani też nigdzie dokoła. […] Mój ojciec nie chodził do synagogi nawet w Sądny Dzień. Nawet babka moja (ze strony matki [Teresa Silberstein]) nie pościła w Sądny Dzień, nie nosiła peruki i władała piękną literacką polszczyzną. Nie znałam nikogo, kto uczyłby się hebrajskiego, nie widziałam dokoła ani jednej hebrajskiej księgi religijnej[20].

Zarówno rodzice Napierskiego, jak i jego siostra upatrywali w jego konwersji przejaw „ordynarnego wygodnictwa" i karierowiczostwa. Na uporczywe pytania siostry, dlaczego przechodzi na katolicyzm, odpowiadał słynnym powiedzeniem Tertuliana: *Credo, quia absurdum* – wierzę, bo to niedorzeczność. Z kolei Magadalena Jarnotowska widzi w konwersji Napierskiego ucieczkę od semickiej genealogii: „Napierski uczynił przewodnim motywem swojej wiary wyznanie, które miało przynieść uspokojenie i pogodzenie ze światem. Obarczony piętnem rasy semickiej próbował znaleźć akceptację w polskim społeczeństwie rządzącym się prawem: Polak równa się katolik"[21].

Taka interpretacja decyzji Napierskiego stała się już za jego życia na tyle powszechna i donośna, że postanowił zdecydowanie jej zaprzeczyć. Wszystko się zaczęło od niewinnego wywiadu Adama Galisa z Antonim Słonimskim, opublikowanym 14 lipca 1935 na pierwszej stronie „Wiadomości Literackich"; rozmowa nosiła tytuł *Oko w oko z Antonim Słonimskim. Materiały do wywiadu*. Autor *Czarnej wiosny* – swoim

zwyczajem – w sposób błyskotliwy i nieco nonszalancki mówił o Mickiewiczu i absurdalności udzielania wywiadów; trzeba było mieć silny osobisty uraz, aby zaatakować Słonimskiego za wypowiedziane przed Galisem słowa. Uraził Słonimski Napierskiego *Kroniką tygodniową* ogłoszoną w tym samym numerze „Wiadomości Literackich". Pisząc o młodych poetach, Słonimski zwrócił między innymi uwagę na redagowany przez Jerzego Giedroycia dwutygodnik społeczno-polityczny „Bunt Młodych", a ściśle rzecz biorąc na numer z 20 czerwca 1935 roku:

> Na wstępie staruszek Bocheński[22] występuje w obronie nacjonalizmu. Mówi o niebezpieczeństwie semickim i „Wiadomości Literackie" nazywa organem agitacji żydowskiej, demoralizującej polskiego ducha, a mnie „żydowskim literatem". […] Czy cały bunt młodych Polaków istotnie nie ma już nikogo innego do prowadzenia dodatku literackiego, jak tylko staruszka Napierskiego, który dość intensywnie przecież współpracował przez całe lata z organem żydowskiej demoralizacji? […] Artykuł Napierskiego o Leśmianie[23], którego babka też nie była aryjką, nie jest aż taką rewelacją artystyczną, aby należało wyzbyć się uprzedzeń rasowych. Artykuł ten jest wręcz bełkotem trudnym do przebrnięcia[24].

Napierskiego zabolała insynuacja, że „Bunt Młodych", organ myśli mocarstwowej akademickiej młodzieży państwowej, udziela łamów – nieświadom niczego – Żydowi, który ukrywa swoje prawdziwe pochodzenie pod przybranym nazwiskiem. Napierski odpowiedział Słonimskiemu nieproporcjonalnie ostro i złośliwie do zaczepki, co dobitnie pokazuje, jak ważna to była dla niego kwestia:

> Podstarzałemu kronikarzowi „Wiadomości Literackich" winienem kilka słów odpowiedzi. Styl, metody, chwyty dialektyczne wypadów

Słonimskiego znane są od lat. Nie tracę nadziei, iż nadarzy się sposobność, by zająć się nimi dokładniej, gdy niesmaczne i często nieskładne te artykuły, którymi autor nie przestaje się chełpić, jak uczynił to w świeżo ogłoszonym, wielce nonszalanckim wywiadzie, ukażą się ku ponawianej uciesze pospólstwa – na jesieni, jak słychać – roku bieżącego. Należy chwilowo wyrazić po prostu ubolewanie, iż pisarz tak skądinąd inteligentny, ponoszony pyszałkowatym, do śmieszności rozkochanym w sobie i wielce prymitywnym pseudo-myśleniem, którego nigdy nie sprawdził u podstaw, a coraz rzadziej konfrontuje ze złożoną rzeczywistością współczesnego świata, że poeta wyborny, lecz bezkrytyczny usiłuje w sposób tak prostacki, kompromitujący siebie, a obniżający poziom pisma, którego jest jednym z naczelnych filarów, zanalizować, a raczej „zjeść" ku *gaudium* hołoty intelektualnej, do której oklasków przywykł jak sędziwa aktorzyca, prądy umysłowe i społeczne, których najwidoczniej nie pojmuje, osoby, które są mu w danym momencie niewygodne. Tupet walczy tu o lepsze z ignorancją; co do mnie – gdyż muszę niestety pisać *pro domo sua*, sprowokowany przez nielojalnego i pełnego meskinerii napastnika – oświadczam raz na zawsze i publicznie, iż nigdy i przed nikim nie ukrywałem mego stuprocentowego pochodzenia semickiego, a najmniej wobec redakcji „Buntu Młodych".

Pragnę jedno tylko zaznaczyć, zmuszony zejść z konieczności na poziom „argumentów" Słonimskiego, iż grubą jest nieostrożnością przezywanie „bełkotem" artykułu kogoś, kto długie lata drukował w tym samym piśmie, którego Słonimski jest obecnie mocno przez czas oraz konsekwentne zaniedbanie umysłowe nadszarpniętą i kruchą kolumną. Słaby ten w gruncie rzeczy człowiek, wstydliwy i nieśmiały semita, który nie na darmo stworzył nieśmiertelną postać Perlmana[25], pragnie bezprzedmiotową arogancją załatać kardynalne

braki intelektualne i moralne, których wyrazem i wynikiem jest w jego położeniu niezależnego publicysty jawne szkodnictwo kulturalne i narodowe; ale to się udać może tylko do czasu[26].

Wrócił do tego tematu rok później w liście do redakcji tygodnika „Pion", napisanym 14 listopada 1936:

Szanowny Panie Redaktorze! Z powodu wydania w roku bieżącym kilku książek moich (zwłaszcza przekładów poetyckich) mnożą się w ciągu ostatnich miesięcy artykuły dotyczące nie tyle prac tych, ile osoby autora. Naczelny argument niechętnych tych ocen stanowi moje nazwisko. Przeszło rok temu miałem sposobność opublikowania niedwuznacznego w tej mierze oświadczenia, do którego odsyłam wszystkich zainteresowanych („Bunt Młodych", nr 14/15 z dn. 20 VII 35). Dziś raz jeszcze, i mam nadzieję po raz ostatni, zmuszony jestem oświadczyć, iż jestem chrześcijaninem pochodzenia semickiego; jako literat od lat najmłodszych pisuję pod pseudonimem (od roku 1920, pierwszy wiersz ogłoszony w „Narodzie"). Insynuowanie, że pseudonim ten, przyjęty w swoim czasie ze względów wyłącznie rodzinnych, ma na celu zatajenie mego pochodzenia, uważam za nielojalne i pragnę fakt ten stwierdzić wobec wszystkich ludzi dobrej woli – Stefan Eiger-Napierski[27].

Najtrafniej ujął konwersję Napierskiego Paweł Hertz: „Trzeba ów chrzest uznać za wyraz indywidualnej, głębokiej potrzeby duchowej"[28].

Pseudonim literacki przybrał w chwili debiutu poetyckiego, we wrześniu 1920 roku, gdy w gazecie „Naród" został opublikowany wiersz *Miasto*, podpisany: Stefan Napierski. Paweł Hertz wywodzi ów pseudonim od Antoniego Langego, który w młodości podpisywał

utwory jako „Napierski". „Lange – uzasadnia swoją hipotezę Hertz – mógł z wielu względów być dla młodego Napierskiego przykładem czy wzorem: wielki erudyta, wytrawny krytyk i znawca poezji, autor wierszy refleksyjnych i filozoficznych, świetny tłumacz, swobodnie poruszający się na wielkim obszarze literatur europejskich i egzotycznych"[29]. Do tej charakterystyki można jeszcze dodać, że Lange pochodził z rodziny żydowskiej o polskich tradycjach patriotycznych – jego ojciec wziął udział w powstaniu listopadowym. Jednak hipoteza Hertza nie objaśnia wszystkiego, bo jeśli Lange istotnie stanowił wzór, to dlaczego akurat „Napierski", a nie „A. Wrzesień", bo i takiego pseudonimu używał autor *Mirandy*? Poza tym sam Lange z jakiegoś powodu przyjął taki, a nie inny pseudonim. Odrzuciwszy – jako absurdalną – możliwość zapożyczenia pseudonimu od Aleksandra Kostki-Napierskiego, siedemnastowiecznego przywódcy powstania chłopskiego, pozostaje zwrócić się ku etymologii. Słowo „Napierski" sytuuje się blisko takich wyrazów, jak „napierśny" czy „napierśnik", czyli „noszony na piersi"; tak określano pektorał kapłanów starożydowskich. O ile jednak można tak tłumaczyć wybór pseudonimu przez Langego, o tyle dziwne byłoby, gdyby Marek Eiger, zmieniwszy wyznanie na katolickie, wybrał pseudonim odwołujący się do judaizmu. Ale pektorał (napierśnik) to także krzyż napierśny (*crux pectoralis*), zwykle wykonany ze złota lub srebra, noszony na piersi przez duchownych chrześcijańskich – biskupów, kardynałów i papieży – jako znak wierności Chrystusowi. Zatem przyjęcie pseudonimu byłoby u Marka Eigera logiczną kontynuacją przejścia na katolicyzm.

Kiedy więc jesienią 1920 roku Iwaszkiewicz poznał Marka Eigera, ten nazywał się już Stefan Napierski. Po demobilizacji, która nastąpiła w październiku 1920 roku, Iwaszkiewicz nie miał się gdzie podziać. Początkowo zamieszkał u księstwa Woronieckich w Alejach

Ujazdowskich, potem u Wilama i Stanisławy Horzyców na Nowym Zjeździe, po czym świeżo poznany Napierski zaproponował Iwaszkiewiczowi, aby się przeniósł do mieszkania Eigerów przy ulicy Wierzbowej. „Niestety – wspomina Iwaszkiewicz – po paru tygodniach popadłem znowuż w jakiś konflikt z jedynym mieszkańcem olbrzymiego apartamentu, starym, bogatym, złośliwym konsulem Eigerem, i musiałem opuścić również to mieszkanie”[30]. Za tą enigmatyczną konstatacją kryje się konflikt z Bolesławem Eigerem, który, dowiedziawszy się, że skamandryta „wciągnął w pederastię” jego syna, pozbył sie z domu kłopotliwego lokatora.

W *Książce moich wspomnień* zawarł Iwaszkiewicz charakterystykę Napierskiego z tamtych dni: „Mały rudy człowieczek o nieprawidłowym owalu twarzy budził u wszystkich moich przyjaciół liczne zastrzeżenia. Wybitna jego inteligencja, olbrzymia kultura przesłonione były tysiącznymi śmiesznostkami, które raziły na tle kawiarnianym. Eiger drażnił i denerwował otaczających go ludzi i zwłaszcza we wczesnej młodości trudno było uchwycić pod pokrywką wad i przywar ów rdzeń poważnej kultury, który stanowił największą wartość ludzką tego pisarza”[31].

O brzydocie Napierskiego – idącej w parze z jego błyskotliwą inteligencją i erudycją – pisali również inni. Jerzy Andrzejewski zanotował: „Był niskiego wzrostu, niezgrabny, niewydarzony cieleśnie, po prostu brzydki, lecz przewrotność inteligencji, którą posiadał wysoce rozwiniętą, sprawiała, iż ta brzydota nie była odstręczająca – tylko śmieszna”[32]. Stanisław Piętak zapamiętał: „Na twarzy miał wieczne wypieki, poruszał się nerwowo, wciąż do kogoś coś mówił i jakby się z kimś kłócił”. A gdy podnosił głos, „mowa jego stawała się piskliwa, o akcentach na przemian żałosnych, to śmiesznych. Łamał się, męczył, lecz nawet jego wygląd nie wzbudzał we mnie uśmiechu, ale jakiś lęk

i litość”[33]. Franc Fiszer zamknął zaś wygląd Napierskiego w lapidarnej formule: „Kurza pierś i psia dupa”[34].

Dla środowiska literackiego nie stanowiły tajemnicy jego „anomalie erotyczne” – takim mianem określił homoseksualizm Napierskiego Stanisław Piętak. Szydzono z nich równie złośliwie jak z jego wyglądu, stały się nawet przyczyną procesu sądowego, o którym pisze Karol Irzykowski: „Obiektem jego miłości był jakiś robotnik, któremu obmacał muskuły, wynajął pokój, z komfortem, a potem był przez niego szantażowany. Zapytany przed sądem: dlaczego? – powiedział z emfazą: kochałem go”[35].

Kiedy więc w czerwcu 1922 roku ożenił się z Ireną Tuwim, poetką i tłumaczką, siostrą słynnego poety, Eigerowie przyjęli ten obrót rzeczy z ulgą i nadzieją, choć małżeństwo z Tuwimówną uważali za mezalians; lepszy jednak mezalians niż skandal i zszargana reputacja. Związek nie trwał długo: Irena na jednym ze spotkań brydżowych poznała Juliana Stawińskiego, tłumacza z języków angielskiego i rosyjskiego, i zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Uciekła przed grzeszną miłością do Paryża, Stawiński pojechał za nią; „kiedy chciała z nim zerwać, strzelił do siebie z rewolweru. Nie trafił w serce, przestrzelił jedynie płuco. Wtedy jeszcze się wahała, lecz kiedy wrócił do Polski, a ona została sama w Paryżu, po kilku dnach napisała list i… oddała mu rękę”[36]. W 1930 roku odeszła od męża. W tomie aforyzmów *Pusta ulica*, ogłoszonym w roku 1931 i dedykowanym żonie, Napierski wyzna: „Skarga miłosna dlatego jest tak straszna, że nigdy i nikomu niepodobna jej wypowiedzieć do końca; naprawdę powierza się ją samotności”.

Jan Podobłoczny, bohater powieści Antoniego Langego *Miranda*, wierzył, że wszelkie cierpienie ukrywa w sobie tajemnicę jakiejś przyszłej nagrody. Jeśli nawet istnieje takie prawo, Napierski mu nie podlegał.

W 1924 roku wydał własnym nakładem pierwszą swoją książkę, zatytułowaną *Poemat*, trzy lata później ogłosił tom wierszy *Odjazd*, a w 1928 roku opublikował aforyzmy *Cienie na wietrze*. W tym samym roku napisał pierwszy list do Anny Iwaszkiewiczowej i przesłał życzenia urodzinowe dla Jarosława Iwaszkiewicza, inicjując w ten sposób niezwykle ciekawą korespondencję. W Annie znalazł nie tylko uważną czytelniczkę jego epistolarnych wyznań, znalazł bratnią duszę, która rozumiała jego troski i strapienia, a niektóre z nich jej samej nie były obce. Listy do Jarosława są bardziej rzeczowe, dotyczą literatury, planów pisarskich, współpracy z prowadzonym przez Napierskiego dwumiesięcznikiem „Ateneum"; obojgu zwierzał się ze swoich dolegliwości i chorób, informował o częstych przeprowadzkach w poszukiwaniu mieszkania idealnego, szczelnie chroniącego przed światem zewnętrznym. Przypominał w tym bohatera wiersza inicjującego cykl *Rozmyślania* (1906) Antoniego Langego:

Gdziekolwiek jesteś, chciałbyś odejść precz,
Aby gdzie indziej być tej samej chwili,
Rojąc, że w jutrznię los twój się przechyli
Na innym miejscu… To codzienna rzecz!...

Gdziekolwiek jesteś, chciałbyś odejść w dal,
Bo wiesz, że nigdzie nie jest miejsce twoje –
I płyniesz, zawsze rozdarty na dwoje,
Bo płyniesz zawsze do nie swoich fal.

Gdziekolwiek jesteś, chciałbyś iść gdzie bądź,
Gdzie ciebie nie ma, bo gdzie ciebie nie ma,

Nie ma twych smutków – i twa rozpacz niema
Już cię nie trwoży… Dalej, wiosło trąć!

Gdziekolwiek jesteś, wiecznie dążysz tam,
Gdzie cię już nigdy i nigdzie nie będzie,
Boś tam u siebie – i zawsze – i wszędzie,
Boś tam u siebie – u wieczności bram.

Wieczność upomniała się o Stefana Napierskiego późną jesienią 1939 roku, gdy został aresztowany przez Niemców i osadzony na Pawiaku. Oficjalnie oskarżono go o szpiegostwo ekonomiczne w Niemczech, o czym miały rzekomo świadczyć jego turystyczne podróże do Niemiec. W grę mogły też wchodzić prawa własnościowe do niemieckiej części koncernu Portland-Cement, żydowskie pochodzenie lub przetłumaczenie na język polski powieści *Na Zachodzie bez zmian*, gdyż naziści zabronili wydawania dzieł Ericha Marii Remarque'a i publicznie palili jego książki.

Bramą wieczności okazały się drzwi więziennej furgonetki, do której wepchnięto go 2 kwietnia 1940 roku i „w której więźniowie ułożeni byli na podłodze jak sągi drewna"[37]. Rozstrzelano go kilka godzin później w Palmirach pod Warszawą. „Jeżeli współwięźniowie przekazali prawdę, nie miał siły iść i ten skrzeczący worek przerażenia niesiono pod mur, przed lufę karabinu maszynowego"[38].

Iwaszkiewicz dał jego charakterystykę złożoną z błahych, nielicujących z tragizmem losu Napierskiego anegdotek:

Zdaje się, nasz dom był jedynym domem, gdzie lubiano prawdziwie to rude czupiradło. Dziewczynki, moje córki, przepadały za nim.

– Możesz mi mówić wuju – mówił do koleżanki Marysi, małej Świerczewskiej, której matka była Natanson z domu. Nie była tym bynajmniej zachwycona.
Gdy mieszkał u nas, udawał, że nic nie je, niczego nie potrzebuje. Potem szedł do kucharki, naszej starej Pawłowej:
– Gosposiu, gosposiu – proszę mi ugotować dwa albo trzy jajka – powiadał.
– To już lepiej trzy – mówiła Pawłowa.
Gdy mieszkał u mnie w Brukseli, Władek, mój szofer i służący, powiadał:
– Pan Eiger to taki nieporządek zostawia po sobie, gorzej niż pan Szymanowski.
Ustąpiłem mu kiedyś mój sypialny pokój: w ciągu nocy przetłumaczył pięć wierszy Rilkego.

Dopiero w ostatnim akapicie oddał przyjacielowi lat młodości sprawiedliwość:

Bardzo się niepokoił przez ostatni rok życia, jak ptak przed odlotem. Podobno na Pawiaku uspokoił się zupełnie: stało się. Do końca zachowywał się znakomicie[39].

Diana Eiger przeżyła syna o pięć lat. Po powstaniu warszawskim opuściła stolicę i znalazła schronienie w przytułku w Charsznicy pod Miechowem, gdzie zmarła. Została pochowana na cmentarzu katolickim pod nazwiskiem Jadwiga Stefania Pawłowska. Zachował się list, napisany przez Wacławę G. [nazwisko nieznane] z Brwinowa do Kazimierza Eigera, w którym są opisane losy pani Diany: „Nie zapomnę nigdy, gdy odnaleźliśmy ją po powstaniu wywiezioną do

Charsznicy, dokąd na szczęście dla niej i dla nas los ją rzucił, wyglądała w szlafroku jakimś i z tobołeczkiem w ręku jak nędza wyjątkowa, nie wiedziała, gdzie jutro się podzieje, a spotkała nas z uśmiechem i pogodą"[40].

Rzecz dla mnie dziwna: tylu o Napierskim pisało – i Jerzy Andrzejewski, i Paweł Hertz, i Karol Irzykowski, i Jarosław Iwaszkiewicz, i Czesław Miłosz, i Seweryn Pollak, i Tymon Terlecki – a najtrafniej ujął jego los niegdysiejszy szermierz socrealizmu Adam Ważyk. Gdyby iść za jego sugestią, można by prezentowany materiał zatytułować: *Napierski, czyli niezgłębione nieszczęście niewinności*. Ten widmowy tytuł zyska na jasności, gdy czytelnik dotrze do ostatniego listu i do końcowych przypisów. Bo nie miejsce tutaj na choćby zarys biografii Marka Eigera, muszą nam na razie wystarczyć te listy, przechowywane w archiwum Muzeum w Stawisku, i dołączone do nich komentarze – składające się na przejmujący dokument ludzkiego życia.